

SPORT RÓWNY CZY RÓŻNYCH SZANS

Zróżnicowanie i nierówność

„Zróżnicowanie” na charakter neutralny aksjologicznie, pojęcie „nierówności” natomiast wydaje się nacechowane wartościowaniem, wyraźnie zresztą negatywnym. O takim ujęciu świadczy niemal cała współczesna literatura filozoficzna, socjologiczna i politologiczna.

Przeciwieństwem zróżnicowania jest „ujednoczenie” (względnie „jednolitość”), a także inne bliskoznaczne określenia, takie jak „uniformizacja”, „standaryzacja”, „jednostajność”, „podobieństwo” itp., jak również najbardziej radykalne: „identyczność” i „takoz samość”. Zróżnicowanie dotyczy zwykle jakiegoś zbioru czy systemu składników (z zasady swoistych), w każdym razie jakiejś całości, wskazując, że jest ona nie tylko złożona, ale że jej elementy ani nie są jednakowe, ani nie znajdują się w takim samym lub choćby podobnym położeniu. Zróżnicowanie wiąże się w sposób konieczny ze strukturą heterogenną i heteronomiczną, która nie jest mnogościowym powtórzeniem cech ogółu składników, wiążąc w jedność wyższego rzędu obiekty i relacje różnego pochodzenia i różnej roli w tej strukturze.

Antytezą „nierówności” jest zaś „równość” właśnie, należąca do kręgu walorów fundamentalnych w etyce, polityce czy szerzej – w kulturze. Nie chodzi oczywiście o równość pojętą literalnie, opartą na identycznych cechach fizycznych, lecz raczej o sens zbliżony do takich pojęć jak „równoprawność”, „równa ważność”, czy też „równowartościowość” w znaczeniu aksjologiczno-antropologicznym. Nade wszystko idzie wszelako o równość społeczną, i to pojętą nie zdawkowo, lecz radykalnie, a więc dosłownie, w rozmaitych jej wymiarach i postaciach.

Równość społeczna splatała się zwykle w teoretycznych uzasadnieniach z równością w znaczeniu głębszym, filozoficzno-antropologicznym, a etycznym zwłaszcza. Uznaje ono, że choć ludzie są z natury różni pod wieloma względami, to ta sama wartość człowieczeństwa – również naturalnie i koniecznie – przysługuje każdej jednostce. Z zasady tej wynika też pogląd, że każda społeczność (grupa, warstwa, klasa, nacja) ma te same przymioty, potrzeby, a więc i prawa. Historia narodzin i krzepnięcia idei równości jest długa,

skomplikowana i nierzadko dramatyczna. Zarówno debata równościowa, jak i rzeczywiste dochodzenie do niej w sensie praktycznym oznaczało z reguły nie tylko przełamywanie oporu faktów, ale i panujących stereotypów oraz ideologii politycznych i religijnych. Walka o równość trwała wiele stuleci, pociągając za sobą ofiary, ale i kreując czczonych później bohaterów. Wielu myślicieli sądzi optymistycznie, że zasadniczy etap ludzkość ma już za sobą. Ostrożniejsi wskazują, że choć oficjalnie afirmacja nierówności zakończyła się cywilizacyjną porażką, to na wielu polach w praktyce społecznej koncepcji równościowej wciąż daleko do spełnienia.

Zróżnicowanie społeczne dostrzeżono już w pierwszych doktrynach politycznych, prawnych i etycznych, opisując je skrupulatnie przynajmniej od czasów Platona i Konfucjusza, tłumacząc obecność różnic argumentami obiektywno-strukturalnymi. Społeczeństwo jest możliwe wówczas, kiedy jednostki i grupy wypełniają swe określone, a rozmaite funkcje względem złożonej całości. Dokonuje się to wedle reguły podziału zadań, albowiem nie każdy nadaje się do wszystkiego, całość zaś nie jest sumą identycznych jednostek i takich samych ich dyspozycji, przemnożonych przez wielkość liczebną zbiorowości. Zróżnicowanie stanowi zatem konieczność przedmiotowej złożoności. W obrębie filozofii organicystycznych, w szczególności teorii systemowej, uznaje się z góry nie tylko niezbędność funkcjonalnych, wyspecjalizowanych zróżnicowań, ale i równość współdziałania w budowie sprawnej struktury. Tak więc w Platońskim państwie niezbędni są rządzący filozofowie na równi z pracującymi rękodzielnikami, podobnie jak w funkcjonalnie zróżnicowanym, acz moralnie uporządkowanym, społeczeństwie konfucjańskim. Podobne owoce wydają analogie z organizmami, w których równie istotną rolę przypisuje się poszczególnym układom i narządom, jak i odwołania do hierarchicznego ładu, w którym tylko punkty ekstremalne (najniższy i najwyższy) wyłamują się z zasady nadrzędność-podrzędność.

Między zróżnicowaniem a nierównością istnieją jednak, rzecz jasna, istotne związki. Wynikają one nie tylko z niezbyt starannego zdefiniowania terminów, wskazujących na dwie różne płaszczyzny zjawisk społecznych, lecz przede wszystkim z przeniesienia kryteriów aksjologicznych na teren ontologii strukturalnych określonych bytów. Źródłem i inspiracją tych rozwiązań stają się zasadnicze nierównoprawności w dostępie do dóbr, przypisane osobom i grupom korzystającym z preferencji w obrębie różnorodności specjalizacji i funkcji. Mówiąc po prostu, skoro różni ludzie spełniają różne funkcje w społeczeństwie, dlaczego nie przypisać każdej z nich odpowiedniego miejsca także w hierarchii wartości? A idąc krok dalej, dlaczego nie odwrócić porządku wynikania, funkcje społeczne obdarzone przywilejami usprawiedliwiając argumentem rangi jawnie aksjologicznej? Pozytywna odpowiedź na te pytania prowadzi do jasnej tezy, że to nie zróżnicowanie może pociągnąć za sobą powstanie nierówności

społecznych, lecz na odwrót: z istnienia drabiny wartości wyprowadzić da się wnioski, iż obecność w strukturze wynika z lepszej lub gorszej kondycji etycznej i poznawczej. Lepsi zajmują wyższe stanowiska, gorsi kontentują się niższymi.

W bogatym życiu społecznym problemy te występują we wszystkich bez mała dziedzinach. Nie jest wolna więc od tych dylematów również sfera sportu (rozumianego tutaj szeroko – od wielkiego, profesjonalnego wyczynu po masowe, amatorskie zjawiska tworzące dziedzinę kultury fizycznej). Analiza jej społecznego ugruntowania, a zwłaszcza badanej specyfiki może zapewne odsłonić nowe, interesujące aspekty, na pewno zaś potwierdzić obserwacje, poczynione w innych obszarach. Pytamy zatem nie tylko o znaczenie fenomenu zróżnicowania i nierówności na terenie sportu, ale o szczególnie ważne przejawy nierówności w praktyce życia sportowego oraz o ewentualne relacje z kwestią zróżnicowania.

Sport jako sfera różnic

Jeśli uznać, że sport jest dziedziną dwóch rodzajów sprawdzianów: rywalizacyjnego (być lepszym od drugiego) i perfekcjonistycznego (być lepszym od siebie), to w jego istocie zawiera się konieczny czynnik finalnej dyferencjacji. Meta to przecież stan uporządkowanej, stopniowalnej kolejności. W szeregu tym każdy zajmuje różne miejsce: zwycięzca ma wszystkich za sobą, nikogo przed sobą, ostatni – ma wszystkich przed sobą, nikogo za sobą, pozostali – mają jednych przed sobą, innych za sobą. Niemożliwa, bo nienaturalna wydaje się rewolucja antysystemowa, w wyniku której wszyscy zostają ogłoszeni triumfatorami, nikt zaś nie będzie przegranym. Remisy wydają się stanem przejściowym i przypadkowym. Uznanie zaś sportu za miejsce i metodę kreacji Wielkiej Nierozegranej uderza w jego fundamenty i powołanie, odbierając mu nadto smak ryzyka oraz podniecie do zwiększonych wysiłków.

Walka sportowa – w obu wersjach: z przewagą rywalizacji lub przewagą dążenia do doskonałości – nie tylko prowadzi do oczekiwanego, definitywnego rozstrzygnięcia, lecz ustawicznie szuka sposobów, aby wykluczyć niepewność wyniku i zlikwidować groźbę remisów. Niektóre dyscypliny wprowadziły obowiązkowe dogrywki, inne punkty karne za pasywność, jeszcze inne usprawniły techniki mierzenia, sięgając maleńkich ułamków standardowych jednostek (sekund, gramów i centymetrów), albo zastosowały przeliczniki obiektywnych warunków. Z jednej strony chodzi, oczywiście, o precyzję kryteriów w realizacji zasady sprawiedliwości w ocenie, z drugiej jednak, o sprostanie wymogowi ustalania wynikowego porządku w sytuacji zbliżonego poziomu zawodników i niepewności poznania poprzez prosty ogląd zmysłowy.

Różnice na mecie pojawiają się, rzecz jasna, znacznie wcześniej. Najbezpieczniej jest uznać, że proces ten obejmuje wszystkie fazy i całość zmagania

sportowców, stanowiąc obszar powstawania i utrwalania różnic w taki sposób, który ostatecznie prowadzi do ustalenia końcowego, liczbowego porządku w danej rozgrywce lub układzie serii gier (na przykład w strukturze ligowej). Różnicowanie może przebiegać w rozmaitych kombinacjach, od najprostszej prostoliniowej, wzrastającej przewagi jednych nad drugimi, aż po dramatyczne amplitudy zwrotów akcji, dopiero na samym końcu wyłaniające zwycięzcę. W jednych zawodach potwierdza się supremacja faworytów, inne obfitują w niezwykle niespodzianki.

Poczynione wyżej uwagi dotyczą jednoznacznych, niezbywalnych właściwości sportu. Jako dziedziny sprzyjania różnicowaniom i tworzenia na swoim terenie specjalnych warunków do ich powstawania. Nie ma przesady w twierdzeniu, że sport stanowi lekcje pogładową zarówno realnego impulsu do budowania struktury różnicowań między ludźmi, jak i ich moralnego usprawiedliwiania. Sport nie tylko nie hamuje tendencji różnicujących, lecz nawet dokonuje swoistej ich normalizacji, nadając różnicom sankcję wartościującą. Głosząc hasło: „niech wygra lepszy”, uznaje się za słuszne uhonorowanie najlepszego czy też grupę lepszych stosownymi nagrodami społecznego uznania.

Zróżnicowanie przedstawia się zatem jako produkt konieczny wszelkiej akcji sportowej. Może zapewne też rodzić określone nierówności; obecne na stadionie, przede wszystkim zaś poza nim, często w znacznie późniejszym czasie. Wystarczy spojrzeć na kolor medali, nierówność podium, a zwłaszcza całkowity brak miejsca dla pokonanych z szarego końca. Pomimo pocieszających słów amerykańskiego biskupa, iż „najważniejszy jest udział”, odczuwamy fałsz i obłudę sportowego quasi-egalitaryzmu. Wiedząc z życiowej praktyki, że liczą się tylko zwycięzcy, a przegranym należy zaserwować co najwyżej otuchę co do przyszłych, rewanżowych startów. Sporo trudnych do przemilczenia przykładów dostarcza zresztą sfera finansowa, w ramach której dokonuje się rytuał przekształcania różnicowań na jawne nierówności. Zwycięzca i bodaj on jedynie dekorowany jest laurem sławy, zabiera lwią część gratyfikacji, przegranym zostawiając liche resztki, albo nawet każąc im dopłacać za przyjemność starcia z mistrzami. Zróżnicowanie na mecie pociąga też za sobą nierówności w obrębie pamięci historycznej, niekiedy boleśniejsze w skutkach od nierównego udziału w dobrach materialnych. Jednym służą encyklopedie, podręczniki i filmy, o outsiderach zamiera wiedza natychmiast po nieudanych występach. Omawiane powyżej kwestie należą do elementarza sportowego, na ogół nie budząc większych kontrowersji. Problem zasadniczy dotyczy natomiast różnicowania na starcie oraz różnic i nierówności na drodze do startu. W pierwszym przypadku pytamy o to, czy sport gwarantuje równość startową, przeciwdziała zaś z góry narzucanym nierównoprawnościom. W przypadku drugim chodzi o jednakową możliwość dostępu do sportu w ogóle i w poszczególnych dyscyplinach. W jednej grupie mieszczą się zagadnienia różnicowań biologicznych

i środowiskowych, pospołu ze społecznymi. W drugiej mamy do czynienia z determinantami geograficzno-ekonomicznymi, przede wszystkim jednak ze społecznymi w czystej postaci.

Równość i nierówność szans startowych

Gatunek ludzki i każda konkretna społeczność urzeczywistniają krzyżujące się charakterystyki ogólne i jednostkowe. Ludzie rodzą się i rozwijają podobni w swym człowieczeństwie, ewentualnie w określonym typie (ekobiologicznym, na przykład), ale są też indywidualnie rozmaici, a nieraz wyjątkowo odlegli od siebie pod względem cech fizycznych oraz przymiotów umysłowych i wolicjonalnych. Są wysocy i niscy, silni i chlerawi, odporni i mało wytrzymali, ciężcy i wychudzeni, szybcy i powolni, dokładni i nieskoordynowani. Jednym towarzyszy żywa inteligencja, refleks i odwaga, innym tych wyraźnie brakuje, Są oczywiście osobnicy różnego wieku, płci oraz pełnej i niepełnej sprawności.

Mimo coraz większej dojrzałości cywilizacyjnej w zakresie łagodzenia skutków różnic naturalnych, życie poza stadionem obchodzi się z wszystkimi różnicami w sposób bezceremonialny, żądając uczestnictwa we wspólnym w wyścigu o miejsce w zbiorowości. Trwa wciąż dyskusja, czy istnieje jedna zasada społecznego żywiołu, mianowicie walki w stylu dowolnym („walcz, jak kto potrafi, byle skutecznie”), czy też mamy do czynienia choćby z częściowymi regulacjami, przede wszystkim na gruncie antynaturalistycznego wyrównywania szans. Z nierówności psychofizycznych bowiem wynikać mogą skutki szerokiego zasięgu, zarówno przenikające ustrój i etos struktury społecznej, jak i obsadę pozycji, zajmowanych przez poszczególne indywidua, w konsekwencji zaś formowanie się grupy ludzi o podobnych parametrach (klasy, warstwy, stany, kasty). Zasadę tę odkrył już Platon, usiłując nadać jej rangę jedynej normy prawa strukturalnego (skądinąd niesłusznie zapominając o zdolności do petryfikacji systemu państwowego niezależnie od przymiotów i wad indywidualnych). Stadion sportowy tymczasem przełamuje naturalny kanon życia społecznego, zdecydowanie przyjmując priorytet norm kulturowych. Stanowią one podstawowe aksjologiczną, uzupełnienie i modyfikację świata natury zarówno co do idei organizacji zawodów, zachowania sportowców, jak i formowania ocen wartościujących. Porządek ten występuje w całych dziejach sportu – od starożytności po współczesność – pretendując do stania się wyrazem cech konstytutywnych jego istoty. Na specjalne uznanie zasługują cztery filary sportowego ładu optymalnie antyróżnicującego, a więc demokratycznego i egalitarnego zarazem:

I. Zasada wyboru dziedziny adekwatnej do indywidualnych możliwości. Powiada ona, że dla każdego istnieje taki sport, w jakim mieszczą się jego osobnicze właściwości. Nie należy natomiast nikogo zmuszać do uprawiania

konkurencji, które z góry faworyzują jednych, a dyskryminują drugich. Sport powinien zatem występować z wszechstronną ofertą różnych dyscyplin, służących rozwojowi człowieka, ekspresji jego osobowości oraz radości z jego uprawiania.

II. Zasada kategoryjnego podobieństwa w rywalizacji. Chodzi tu o zachętę do ścigania się w grupie osób o zbliżonych parametrach, przeciwdziałania zaś przypadkom zbyt dużej rozpiętości cech. Fałszywa i obłudna opcja pojedynku Dawida z Goliatem prowadzi albo do podważania sensu rywalizacji, z góry przesądzonej, albo też zmusza do stosowania równoważników, zwykle w postaci gry faul. Z tego właśnie powodu dzieci nie startują z dorosłymi, kobiety z mężczyznami, a zawodnicy wagi superciężkiej nie wdają się w ringowy bój z bokserami o połowę lżejszymi. Sportowcy niepełnosprawni – z wyjątkami potwierdzającymi regułę – tworzą także odrębne rozgrywki. Sport tworzy złożony układ kategoryjny, budowany według różnych kryteriów, zawsze jednak z myślą, by nie sprzeniewierzyć się swej istocie. Rozstrzygnięcie zmagania sportowych musi tedy zapaść w efekcie czystej walki podobnych sobie pretendentów, nigdy zaś poza i przed zawodami.

III. Zasada równości na starcie. Jest ona bodaj najczęściej i najdobitniej wymieniana pośród kilku podstawowych reguł etycznych. Jej sens uderzał w podstawy politycznej i ekonomicznej konstrukcji społeczeństwa, zarówno w złotym okresie starożytnej Olimpii, jak i nowożytnej idei. Idea równości na starcie wykluczała priorytety pozasportowe i likwidowała wszelkie przywileje spoza stadionu (klasowe, rasowe, religijne, narodowo-państwowe etc.). Stadion sportowy, choć nie bez oporów i nie bez wyjątków (wykluczenie niewolników i barbarzyńców w antycznej Helladzie oraz odsuwanie nie-gentlemanów i nie-amatorów w czasach od Coubertina po Brundage'a) podjął wyzwanie w istocie rewolucyjne, uznając człowieczeństwo (dodajmy dla dokładności opisu: obwarowane legitymacją obywatelstwa państwowego) za wymóg wystarczający. Wątek ten podjął Platon w *Państwie*, ale zrealizował go – jak na razie – sport i chyba tylko sport.

IV. Zasada równości miar. Jest ona często utożsamiana z koncepcją i wartością sprawiedliwości, lecz gwoli ścisłości uznać ją trzeba za wyraz jednej, szczególnej jej odmiany. Sprawiedliwość żąda, aby uwzględnić po pierwsze, wszystkie czynniki, wpływające na ludzkie czyny, po drugie, rozliczne odmienności charakterologiczne, intelektualne i fizyczne, po trzecie, różnorodność potrzeb i preferencji. Nie bez powodu do natury sprawiedliwości dopisywano określone interpretacje i relatywizacje („każdemu według potrzeb”, „od każdego wedle jego możliwości”, „każdemu według jego marzeń”, „każdemu co mu należy”, „każdemu wedle godności” etc.). Sport dokonuje jednak świadomego zrównania miar i kryteriów ocen w sposób jawny i zdecydowany, poszukując miar obiektywnych, jednoznacznych i niepodważalnych. W sporcie i w nim

przede wszystkim każdy zawodnik jest oceniany podług tych samych lub maksymalnie zbliżonych mierników i probierzy. W proces ten zaangażowane są nie tylko sumienia i zmysły sędziów (także samych sportowców i publiczności), ale i wciąż udoskonalane wspomaganie techniczne.

Zasady określają nie tylko ideowy, aksjologiczny i postulowany program sportu, ale i całą jego praktykę. Realizowane są z należytą powagą i determinacją, osłabiając, a nawet częściowo niwelując, efekty różnicowań i nierówności, wnoszonych na stadion spoza sportu. Czy udaje się zneutralizować presję wszystkich czynników natury społecznej? Oczywiście, wydaje się to niemożliwe. Sport nie jest systemem bezwzględnie odosobnionym, ale warto zauważyć, iż enklawa sportu broni się nader skutecznie przed inwazją różnicowanego świata. Egalitaryzm szans i miar jest mocnym fundamentem wartościowania zjawisk sportowych, choć trudno uznać, iż szala zwycięstwa przechyla się wyłącznie na stronę tendencji równościowych. Zmienia się sport, zmienia się też świat. Dawniejsze, znane i opisane formy nierówności zostają przewyżnione (przynajmniej w bardziej rozwiniętych cywilizacjach), ale w to miejsce pojawiają się nowe, inne, początkowo trudne do identyfikacji i natychmiastowego zwalczania ich skutków. Historia sportu dostarcza całą listę przykładów, analiza współczesności poszerza ją o kolejne przejawy, być może nie mniej dotkliwe w konsekwencjach społecznych.

Panorama nierówności społecznych

Jeśli przyjąć za układ odniesienia dostępność uczestnictwa w sporcie i w jego rozlicznych wartościach, trzeba uznać, że zarówno w przeszłości, jak i obecnie mamy do czynienia z wysoce zróżnicowaną piramidą partycypacji. Dziedzina sportu nie jest tu zapewne wyjątkiem – konkurują z nim inne sfery, z edukacją i kulturą artystyczną na czele, aczkolwiek stanowi ona przykład szczególnie wyrazisty, zważywszy na samą materię kultury cielesności oraz ścisły związek ze zdrowiem, sprawnością i radością życia. Sport mógłby i powinien obdarować swymi walorami ogół ludzi, a że tego nie potrafił lub nadal nie może uczynić stanowi właśnie zagadkę, wartą zrozumienia i rozwikłania. Jego tajemnica tkwi, jak się wydaje, w ambiwalencji równoczesnej przynależności do quasi-rzeczywistości zabawy i do rzeczywistości samej, czyli doświadczeniu życiowych, w szczególności instrumentalnym ćwiczeniu sprawności oraz podnoszeniu poziomu zdrowia. Sport jako zabawa wymaga odpowiedniego czasu, miejsca i narzędzi, najwyraźniej promując odpowiednich wykonawców w klasach próżniaczych. Sport jako ćwiczenie potrzebuje świadomości celu, nastawienia woli, przede wszystkim zaś społecznego przyzwolenia i należytych warunków. W jednym i drugim przypadku sport jawi się jako oryginalny projekt kulturowy, lecz także jako nadzwyczajny przywilej, obejmujący samych,

czynnych sportowców. Wyłania się wtedy grupa o nowej, specjalnej kondycji społecznej, mieszcząc wszystkich tych, którzy mogą i chcą oddawać się sportowym igraszkom, zarówno sezonowo i po amatorsku, jak i długotrwale, czyniąc z agonicznego zaangażowania trwały sposób na życie, a czasem nawet profesję. Wykluczeni ze sportu są natomiast ci, którzy nie chcą i nie mogą, którzy chcą, lecz nie mogą oraz ci, którzy mogą, ale nie chcą.

Determinacje społeczne rozciągają się od mikroskali bezpośrednio bliskiego otoczenia (rodziny i sąsiedztwa, aż do granic małych społeczności lokalnych), poprzez mezoskalę społeczności narodowo-państwowych, sięgając wreszcie makro- i megaskali struktury kontynentalnej i globalnej. W pierwszej dominują czynniki obyczajowe i infrastrukturalne, w drugiej klasowe, światopoglądowe i religijne, w trzeciej – rasowe i polityczne. We wszystkim występują, oczywiście, uwarunkowania ekonomiczne. Poszczególne jednostki znajdują się w sytuacji potrójnego przyporządkowania, podlegając albo różnorodnym rygorom i ograniczeniom, albo – przeciwnie – dzięki sprzecznościom między wymienionymi grupami determinacji, zyskując rozmaite swobody.

W bardziej otwartych społeczeństwach współczesnych mamy też do czynienia ze zjawiskiem relatywizmu, a nawet konfliktogenności w kulturze społecznych nakazów i zakazów. Licznych przykładów dostarcza samo życie. W wielu krajach i środowiskach obyczaj rodzinny i religijny często odwołuje się do sportu zarówno młode, jak i dojrzałe kobiety, państwo zaś okazuje się jednak światlejsze i nakłania do cielesnej aktywności obywateli obu płci. Jaki kierunek wybiorą same zainteresowane, a zwłaszcza ich ojcowie, bracia i mężowie? Inne konflikty rodzi bieda. Niejedna społeczność lokalna nie dysponuje bazą dla sportu w ogóle, a dla preferowanych dyscyplin w szczególności, toteż kwestia gdzie i jak rozwijać tężyznę fizyczną ma wymiar hamletyczny, czy całkiem z tych aspiracji zrezygnować, czy też poświęcić inne sfery życia zbiorowego i zamiast szpitali i przedszkoli budować stadiony, hale i skocznie?

Silne emocje i napięcia społeczne rodzą czynniki rasowe, religijne i plemienno-nacjonalne, ważące nie tylko w skali globu, lecz i wariantach regionalnych. Ich egzotycznym, acz niewygasającym i groźnym odpryskiem są wojny gangów kiboli, zgrupowanych wokół niektórych, najpopularniejszych dyscyplin. Czy dostęp do sportu musi prowadzić przez manowce patologicznych podkultur, czy też raczej należy dać spokój sportowi jako takiemu, nie ryzykując spotkania z jego wynaturzeniami? Sprzeczne sygnały z pewnością nie ułatwiają decyzji o osobistym i rodzinnym wpisaniu się w sportową społeczność. Odrzucenie oferty sportu etycznie i faktycznie ryzykownego, wydaje się usprawiedliwione wcale mocnymi argumentami.

Nierówności społeczne generują zatem obiektywne i subiektywne bariery dla jednych, paradoksalnie zaś ułatwiają drogę innym kręgom. Mamy tu do czynienia z efektem naczyń połączonych. Dobrodziejstwo sportu – zwłaszcza

szanse na zwycięskie laury – przydzielane jest tak, że przypadając grupom i jednostkom uprzywilejowanym, automatycznie skreśla z konkurencji nieobecnych. Klasycznym wzorcem są właśnie igrzyska w antycznej Olimpii, owiane skądinąd zasłużoną legendą kolebki igrzysk i humanistycznej idei *kalos kagathos*. Rzecz w tym, że z tamtego święta sportu wyłączeni byli barbarzyńcy (nie-Grecy), niewolnicy, kobiety oraz bezpaństwowcy (o niepełnosprawnych nie wspominając). Dwa i pół tysiąca lat później koncepcja ta musiała być jednak uznana za wadliwą, a nawet niedorzeczną pod każdym względem, ale też w pełni zrozumiałą w świetle znanych, historycznych relatywizacji. Nierówności starożytnej epoki przeniosły się zatem na stadion? Oczywiście, odpowiedź jest jednoznacznie pozytywna.

Podobne dylematy występują w ocenie pierwszych igrzysk ery nowożytnej, kiedy to utrzymano kryteria płci, rasy i państwowego obywatelstwa, wprowadzając zaś nadto kontrowersyjny, a niejasny w detalach wymóg amatorstwa, oznaczający w praktyce jawną preferencję dla przedstawicieli klas zamożnych i dobrze urodzonych, czy jak kto woli – za Thorstenem Veblenem – „klasy prózniczej”. Choć z biegiem lat – i kolejnych olimpiad – następowały realistyczne i etycznie korzystne zmiany (zniknął w zasadzie probierz płci i kryterium rasy), to jednak wciąż mamy do czynienia z barierami dostępu dla jednych i ewidentnymi przywilejami dla drugich. Powoduje to doniosłe konsekwencje zarówno w zakresie ilościowej charakterystyki i struktury sportu powszechnego (krajowego i międzynarodowego), jak i sportu uprawianego przez elity części zbiorowości. Wpływa też jednoznacznie na prawdopodobieństwo sukcesu w wielkim wyczynie, na przykład zdobycie medalu na imprezach najwyższej rangi albo uczestnictwo w rozgrywkach różnych Lig Mistrzów.

Nie bez znaczenia jest fakt, czy do sportu mają równy dostęp naprawdę wszyscy obywatele kraju, czy też poziom partycypacji zbieżny jest z piramidą dochodów. Z wieloletniej praktyki wiadomo, że elitarne turnieje i ligi zbierają wyłącznie tych, których stać na zatrudnienie najlepszych w świecie zawodników, pozostali mają zaś przyjemność wyłącznie formalną. Tam, gdzie panuje nędza i polityczny nieład, trudno oczekiwać szerokiej partycypacji sportowej. Kraje zacofane nie wychowują licznych zastępów czempionów (zależność tę potwierdzają statystyki medalowe kolejnych igrzysk olimpijskich), jednak zawsze możliwe są wyjątki od reguły, lecz wedle ogólnych prawideł bramy większości prestiżowych rozgrywek międzynarodowych latami stoją zwykle zamknięte dla intruzów.

Determinacje społeczne przenoszone są zazwyczaj na sytuację jednostek. Łatwiej jest zrobić karierę sportową w kraju i środowisku zaawansowanym, zorganizowanym i edukacyjnie otwartym na nowe pokolenia. Trudno lub wręcz niemożliwe jest wyszukanie i oszlifowanie najcenniejszych nawet diamentów sportowych w warunkach nikłego dostępu, osobistego niedostatku albo braku

pobliskiej bazy i opieki trenerskiej. Nie wolno, rzecz jasna, zapominać o sporadycznie trafiającym się indywidualnym łucie szczęścia i o nadzwyczajnych okolicznościach, często nad miarę eksponowanych przez żadne sensacji media. Niektóre kariery, zwłaszcza wielkich talentów, wydają się rozkwitać jakby poza ogólnymi zasadami. Jest to jednak poznawcze złudzenie. Mimo że, tak jak i w innych dziedzinach, zdarzają się w sporcie przypadki niezwykłych, a pozasystemowych karier, to właśnie prawa systemu określają całokształt stosunków, tworzących sportowo przyjazny bądź sportowo zamknięty system społeczny, wpływający na zdrową aktywność życiową jeśli nie wszystkich, to większości ludzi.

Poszukując odpowiedzi na pytanie, gdzie, jak i dlaczego jedni mają prostszą i łatwiejszą drogę do sportu, a drudzy są albo zmuszeni do przedzierania się przez zapory i zasieki, albo z niego wykluczeni – odwołujemy się właśnie do fundamentalnych zasad ontologii społeczeństwa. Jeśli właściwości całej struktury sprzęgnięte są z cechami poszczególnych ich części i układów funkcjonalnych, to wolno uznać, że nierównościowej strukturze społecznej towarzyszyć musi jej przeniesienie w inne rejony życia, w tym także na stadion.

Na plan pierwszy wysuwają się z pewnością determinanty klasowe, rasowe, narodowo-państwowe i edukacyjne. Są one najczęściej wymieniane w klasycznych dziełach z filozofii społecznej i socjologii oraz we współczesnej literaturze, przede wszystkim w specjalistycznych diagnozach dotyczących samego sportu. Silne rozwarstwienie – zwłaszcza w dochodach, stylu życia i udziale we kulturze i we władzy – odbija się też różnorodnością i intensywnością uczestnictwa w kulturze fizycznej i sporcie, zwłaszcza w jego kosztownych i ekskluzywnych dziedzinach oraz przedsięwzięciach. W krajach nastawionych na uprawianie polityki opiekuńczej mamy do czynienia ze świadomym łagodzeniem dysproporcji, nie zawsze to jednak przynosi pożądane efekty. Środki przeznaczone na niwelowanie różnic trafiają często tylko na konto rozwoju rokujących medalowe nadzieje wybranych adeptów wyczynu. W ten sposób działa sieć państwowych stypendiów oraz szkoły sportowe. Tej zasady trzyma się też na ogół sponsoring prywatny, obliczony zresztą na premię od trafnych wskazań i na zyski bezpośrednie. Łatwiej przychodzi stosować politykę równościową w społecznościach, które przeszły długoletni trening ideowy wokół wartości demoliberalnych czy socjaldemokratycznych, znacznie zaś trudniej w sztywnych systemach kastowych lub oligarchicznych, a zwłaszcza w ustrojach prowadzących jawnie lub z ukrycia politykę dyskryminacyjną.

Inne zagrożenia niosą nierównomierności geograficzne i środowiskowe. Sport łatwiej rozwija się w miastach, dysponujących wszechstronną infrastrukturą, dobrą komunikacją i sprawnie działającymi centrami klubowymi. Naturalnych kłopotów dostarczają tereny wiejskie, przestrzennie rozproszone, skazane niekiedy na monokulturę przypadkowo dobranych dyscyplin. Ciekawe

refleksje pojawiają się w związku z rozwojem sportu uniwersyteckiego. Praktyka to skądinąd cenna w odniesieniu do wyżej wykształconych warstw młodzieży, ale też samoczynnie tworzącej zapory dla niżej edukowanych, przynajmniej na terenie szczególnie promowanych dyscyplin. Inne nierówności powstają w środowiskach dzieci i młodzieży specjalnej troski (na przykład z domów dziecka). Osobnej analizy wymaga także sprawa sportu ludzi niepełnosprawnych, przede wszystkim w aspekcie ciągłego poszukiwania lepszych form integracji i wyrównywania szans.

*

Stadion przyjmuje świat taki, jaki żyje przed nim i poza nim. Jest to rzeczywistość pełna kontrastów, nierówności i przeciwieństw. Stadion ma jednak szlachetną intencję, prawo i możliwości, by nie tylko łagodzić i tuszować fakty, lecz przeciwstawić im inną, lepszą wizję człowieka, indywidualnie zróżnicowanego, lecz społecznie podobnego, równego po bratersku.